

Europa i Polska wobec Chin – co nas czeka?



PROF. BOGDAN J. GÓRALCZYK

politolog, sinolog, dyplomata i publicysta, Uniwersytet Warszawski

Pół wieku po nawiązaniu oficjalnych relacji między Chinami a Wspólnotami Europejskimi stosunki między UE a Państwem Środka znalazły się w punkcie zwrotnym. Z epoki współpracy, dialogu i wspólnego wzrostu przeszliśmy do fazy strategicznej rywalizacji, w której coraz większą rolę odgrywają kwestie bezpieczeństwa, technologii i globalnej dominacji. Europa, w tym Polska, staje dziś przed wyzwaniem: jak utrzymać dialog z Chinami, nie tracąc przy tym autonomii, solidarności i miejsca w zachodniej wspólnotcie interesów.

W tym roku mija 50 lat od nawiązania oficjalnych stosunków między Chińską Republiką Ludową (ChRL, Chinami) a – wówczas – Wspólnotami Europejskimi, a po 1992 roku – Unią Europejską (UE). Fajerwerków jednak nie było, podobnie jak większej celebry. Owszem, strona chińska próbowała coś zorganizować we wrześniu, ale świeży obrazek przywódcy, a raczej jedynowładcy Chin, Xi Jinpinga, otoczonego w bramie Tiananmen przez Władimira Putina i północnokoreańskiego dyktatora Kim Dzong Una, najlepszym zaproszeniem dla Europejczyków nie był. Wielu, w tym niżej podpisany, zrezygnowało

z wyjazdu do Pekinu na rocznicowe imprezy. To dowodzi, że w naszych wzajemnych relacjach mamy obecnie kłopoty, które raczej szybko nie znikną.

Handel i gęsta sieć powiązań

Po rozpadzie ZSRR i wejściu Chin w globalizację po 1992 roku, wraz z otwarciem tamtejszego ogromnego rynku, UE i ChRL zbudowały gęstą sieć dwustronnych relacji. Od 1998 roku – z niewielkimi przerwami – organizowane są, na przemian to przez jedną, to przez drugą stronę, doroczne szczyty. Liczba tzw. dialogów sektorowych sięgała zaś 60, co oznaczało, że utrzymywano kontakty praktycznie we wszystkich najważniejszych kwestiach, które nas łączyły, a nawet w tych, które dzieliły – jak przykładowo prawa człowieka.

Relacje, głównie handlowe i biznesowe, ale też osobiste, jeszcze bardziej zacieśniły się po

Pół wieku relacji UE-Chiny to dziś bardziej powód do refleksji niż do świętowania – symboliczny moment, w którym dawny dialog ustępuje miejsca dystansowi i nieufności po obu stronach.

tym, jak Chiny (pod koniec ostatniej dekady minionego stulecia) zamieniły się w światową taśmę produkcyjną. Jak na drożdżach rodziły się nowe łańcuchy dostaw, zaczynające się w Chinach.

W naszych relacjach dwustronnych dość szybko pojawiła się jednakże chroniczna bolączka – stale wysokie, ujemne saldo w handlu z Chinami, zarówno w przypadku całej UE, jak i jej państw członkowskich. Dla całej Unii w 2024 roku wyniosło ono 305,8 mld euro przy ogólnych obrotach rzędu 732 (785 według strony chińskiej) mld euro, o 1,6 proc. mniej niż w roku poprzednim. Natomiast w stosunkach z Polską deficyt sięgnął 45,6 mld euro przy obrotach 49,2 mld euro, co oznacza ogromną nierównowagę. Tymczasem, według danych GUS, w pierwszej połowie br. nasz import z Chin jeszcze wzrósł – o 13,5 proc. Jesteśmy więc od Chin mocno uzależnieni – zarówno jako UE, jak i jako poszczególne państwa członkowskie. Warto też pamiętać, że w wymianie towarowej Chiny są drugim partnerem Unii, po USA. Co jest ważne i znaczące.

Mimo rosnących sygnałów, iż w handlu zbyt mocno uzależniamy się od Chin, wszechstronna współpraca nadal się rozwijała, a wzajemne kontakty zacieśniały. Dowodem tego były także strategiczne dokumenty mówiące o pogłębianiu więzi. Po stronie unijnej był to przyjęty w 2013 roku dokument *The EU-China 2020 Strategic Agenda for Cooperation*, wzywający do rozwoju współpracy we wszystkich dziedzinach – na rzecz „pokoju, dobrobytu, zrównoważonego rozwoju i wymiany osobowej”. W dokumencie tym Chiny wynegocjowały zapis o „integralności terytorialnej” (czytaj: kwestii Tajwanu),

w zamian popierając rozwój integracji na naszym kontynencie.

Gospodarcza współzależność między UE a Chinami przez dekady była motorem globalizacji, lecz dziś coraz wyraźniej staje się jej pułapką. Rosnące uzależnienie od chińskiego importu pokazuje, jak trudne jest dla Europy oddzielenie interesów handlowych od strategicznych.

Europejska strategia pojawiła się w czasie, gdy Chiny zaproponowały Europie dwie kolejne inicjatywy współpracy. W kwietniu 2012 roku ówczesny premier Wen Jiabao zaproponował w Warszawie formułę 16+1, podobną do stosowanej wobec państw globalnego Południa, obejmującą 16 pokomunistycznych państw naszego regionu (17 z Grecją). Natomiast jesienią 2013 roku, nowy przywódca Xi Jinping zaproponował – w dwóch odrębnych przemówieniach – projekt zwany po chińsku *Yidai, yilu*, który ostatecznie przyjął nazwę *Inicjatywy Pasa i Szlaku (Belt and Road Initiative – BRI)*.

Strategiczna rywalizacja zamiast zaangażowania

W obu tych śmiałych projektach proponowano europejskim partnerom wielkie inwestycje infrastrukturalne (mosty, tunele, autostrady, porty itd.), pożyczki i pomoc finansową, a nawet całe linie kredytowe. Było to odzwierciedleniem faktu, że mniej więcej od 2015 roku Chiny stały się eksporterem nie tylko towarów, lecz także kapitału. Chińskie firmy zaangażowane w realizację tych projektów szybko pokazały jednak, że stawiają sobie

dwa główne cele: uzyskać jak największą kontrolę nad inwestycjami oraz przejmować jak najwięcej europejskiego *know-how* i nowych technologii (w Niemczech głośnym przykładem było przejęcie firmy KUKA, specjalizującej się w robotach przemysłowych).

W momencie, gdy wydawało się, że – mimo sygnałów ostrzegawczych – wszystko układa się pomyślnie, przede wszystkim dla Chin, zaczęły pojawiać się przeszkody, które z czasem narastały. Pierwszą z nich był wybuch działań zbrojnych w Donbasie latem 2014 roku, czego Chiny nie potępiły, stając po stronie Rosji. W odpowiedzi kilka państw objętych formatem 16+1 – począwszy od krajów bałtyckich, przez Polskę, po Rumunię – zaczęło podchodzić do Chin bardziej z perspektywy polityki bezpieczeństwa niż czysto biznesowych kalkulacji. Inne natomiast, jak Węgry czy Serbia, nadal stawiały na zacieśnianie współpracy gospodarczej z ChRL.

W ten sposób załamała się europejska jedność w podejściu do Chin – stan ten utrzymuje się do dziś. Po wycofaniu się państw bałtyckich z formuły 16+1 mamy do czynienia z jej stopniowym zanikiem, wręcz hibernacją. Dodatkowo niektóre państwa regionu, jak Litwa czy nawet Czechy, zaczęły bardziej stawiać na Tajwan niż na ChRL. Tymczasem Chiny skutecznie wykorzystują ten brak jedności po naszej stronie, działając często według zasady „dziel i rządź”.

Geostrategiczne propozycje spod znaku BRI „obudziły” wreszcie Stany Zjednoczone, które za pierwszej kadencji Donalda Trumpa, na przełomie lat 2017/2018, zmieniły dotychczasową strategię wobec Chin,

zastępując wcześniejsze zaangażowanie „strategiczną rywalizacją”, od tamtej pory stale narastającą. W marcu 2018 roku USA dodały do tego wojnę handlową i celną, której nigdy nie odwołano, a w 2025 roku jeszcze ją wzmocniono.

Chiny z partnera inwestycyjnego stały się dla Europy rywalem systemowym – zdolnym jednocześnie kusić inwestycjami i podważać jedność Zachodu. Zamiast współpracy opartej na wzajemnych korzyściach mamy dziś grę interesów, w której Pekin coraz skuteczniej wykorzystuje europejskie podziały.

W tym czasie UE, a przede wszystkim najbardziej zaangażowane na rynku chińskim Niemcy, reagowały wolniej. Jednak w kolejnym dokumencie programowym z marca 2019 roku Komisja Europejska zdefiniowała Chiny kolejno jako: partnera współpracy i negocjacji, ale też – po raz pierwszy – „konkurenta”, a nawet „systemowego rywala”. Podobną logikę przyjęto w opublikowanej latem 2023 roku niemieckiej strategii wobec Chin (UE i Polska, niestety, do dziś takiej strategii nie posiadają).

Dialog z pozycji siły

Sytuacja w naszych stosunkach wzajemnych skomplikowała się jeszcze bardziej po wybuchu pandemii COVID-19 oraz po chińsko-rosyjskim komunikacie z 4 lutego 2022 roku, w którym zarysowano wizję nowego, multipolarnego ładu światowego – a zwłaszcza po rosyjskiej agresji na Ukrainę. Od tego momentu obie strony znalazły się niejako po przeciwnych stronach barykady: Chiny przy Rosji, a UE przy Ukrainie (choć i w tej kwestii nie bez podziałów).

Do czasu tych dwóch punktów zwrotnych Chiny podkreślały, że UE przez 15 kolejnych lat – od 2004 do 2019 roku – była ich głównym partnerem handlowym (ostatnio miejsce to zajęły państwa ASEAN), a równocześnie eksponowały rolę Unii jako ważnego partnera „w budowie światowego pokoju”. Jednak po 2020 roku, a szczególnie po 2022 roku, zmieniły linię i podejście do UE, uznając, że „systemowa rywalizacja może być trwała”, ponieważ „zmieniła się wzajemna percepcja” obu stron. W chińskich dokumentach oficjalnych przyznaje się, że także w relacjach z UE – nie tylko z USA – pojawiła się „strategiczna rywalizacja”, której głównych przyczyn upatruje się w „kryzysie ukraińskim” (bez używania terminu „wojna”) oraz w narastających napięciach między Chinami a Stanami Zjednoczonymi.

Tymczasem inwentarz punktów spornych i problemów w relacjach UE–Chiny jest bogaty i stale się wydłuża. Do najważniejszych należą:

- problem Tajwanu (wymagający odrębnej analizy),
- odmienne podejście do Rosji i konfliktu na obszarach Ukrainy,
- przyjęta pod naciskiem odchodzącej kanclerz Angeli Merkel wszechstronna *umowa o ochronie inwestycji (Comprehensive Agreement on Investment – CAI)*, odłożona w Parlamencie Europejskim do lamusa,
- narastające nieporozumienia w dziedzinie wysokich technologii (w tym wyższe cła na chińskie samochody elektryczne, przyjęte – niejednomyślnie – w czerwcu 2024 roku),
- działania antydumpingowe i wzajemne cła (UE na chińską stal, Chin na europejską wieprzowinę, a także problem półprzewodników, czego holenderska Nexperia jest wyrazistym przykładem),

- pozostające stale na agendzie unijnej kwestie praw człowieka.

Dialog między UE a Chinami coraz częściej odbywa się z pozycji siły, a nie w atmosferze partnerstwa. Pandemia, wojna w Ukrainie i wojna handlowa USA–Chiny uświadomiły Europie, że Pekin nie jest już jedynie konkurentem gospodarczym, lecz globalnym graczem gotowym używać przewag technologicznych i surowcowych jako narzędzi presji politycznej.

Zupełnie nową dynamikę w relacjach UE–Chiny przyniosła druga kadencja prezydenta Donalda Trumpa w USA. Nałożone przez niego dodatkowe cła sprawiły, że Chiny po raz pierwszy zachowały się jak mocarstwo, wykorzystując swoją starannie budowaną monopolistyczną pozycję w zakresie metali ziem rzadkich. Już 4 kwietnia, dwa dni po wprowadzeniu przez Trumpa nowych ceł, Pekin wstrzymał eksport 7 z 17 pierwiastków ziem rzadkich, a 9 października dodał do tej listy kolejne pięć. Jednocześnie ogłoszono, że od 1 grudnia 2025 roku wprowadzony zostanie system licencjonowania eksportu wszystkich tych pierwiastków, jeśli pochodzą one z Chin (65 proc. światowej produkcji) lub są tam rafinowane (ponad 90 proc.). Tymczasem nowoczesne samoloty F-35 potrzebują do pół tony takich pierwiastków, a nowoczesne korwety i okręty – nawet kilka ton. Pierwiastki te są też niezbędne w produkcji smartfonów i laptopów, powszechnych w codziennym użytku.

W chwili pisania tych słów sprawa pozostaje aktualna, a opinie, że „Chiny użyły opcji

atomowej”, wcale nie wydają się przesadzone. Choć krok ten formalnie wymierzony jest w USA, jego skutki najmocniej uderzają w sektor lotniczy, nowe technologie i przemysł zbrojeniowy – a więc także w UE i NATO. W rezultacie mamy do czynienia z chińskim uderzeniem w cały Zachód, nie tylko w Stany Zjednoczone. Dlatego zauważalna w ostatnich latach strategiczna rywalizacja pomiędzy Chinami a UE raczej będzie się nasilać, niż słabnąć.

Nasze wyzwania

- Można przewidywać, że podejście do kwestii metali ziem rzadkich jeszcze bardziej spolaryzuje państwa Zachodu oraz członków UE w stosunku do Chin. Tymczasem po naszej stronie nadrzędnym celem powinna stać się Wspólna Polityka Technologiczna.
- Chiny dostrzegają słabość Unii i potrafią ją wykorzystać. Najlepszym przykładem było przeniesienie ostatniego szczytu dwustronnego z Brukseli do Pekinu, ponieważ Xi Jinping nie chciał przylatywać do Europy. Zgodnie ze swoją tradycją Pekin woli pielęgnować relacje z poszczególnymi państwami członkowskimi niż z Unią jako całością, grając na naszą polaryzację i fragmentację. Antidotum mogłaby być wspólna strategia UE wobec Chin, jednak w obecnej sytuacji trudno się jej spodziewać.
- Równocześnie władze w Pekinie nadal wzywają do dialogu, konsultacji i unikania konfrontacji, zachęcając przy tym do „unikania błędnych koncepcji i uprzedzeń”. Jednocześnie jednak próbują odseparować UE (Europę) od USA – swojego głównego rywala. Ponieważ jednak Chiny nie dadzą nam bezpieczeństwa, w taką grę nie powinniśmy się angażować, choć sam dialog należy utrzymać.

Europa musi nauczyć się rozmawiać z Chinami z pozycji podmiotowej, a nie zależnej. Wspólna polityka technologiczna, spójna strategia wobec Pekinu i ograniczanie nadmiernych zależności gospodarczych to dziś warunek bezpieczeństwa – nie tylko ekonomicznego, ale i strategicznego.

- Niemcy na obecnym etapie nie mogą sobie pozwolić na utratę dotąd bardzo intratnego rynku chińskiego, a Polska ma gospodarkę silnie powiązaną z niemiecką. Trzeba więc uważnie śledzić, jakie decyzje w relacjach z Chinami podejmą Niemcy, a w pewnym stopniu także Francja i Wielka Brytania. Węgry, Grecja, a ostatnio nawet Hiszpania jednoznacznie opowiadają się bowiem za utrzymaniem bliskich więzi z Chinami.
- W naszych relacjach wzajemnych nie będzie *business as usual* dopóty, dopóki trwa wojna na obszarach Ukrainy. Należy też obserwować, jak Chiny będą chciały inwestować na Ukrainie po wojnie – bo już teraz otwarcie wysyłają takie sygnały.
- Polska, z obecnym poziomem obrotów handlowych i uzależnieniem od chińskich towarów (coraz częściej technologicznych), nie może sobie pozwolić – podobnie jak Niemcy – na szybkie zerwanie tych relacji. Trzeba jednak stopniowo odchodzić od nadmiernego uzależnienia towarowego od Chin i zmieniać strukturę naszego handlu (oni – technologie, my – surowce, jak miedź, towary rolno-spożywcze czy ostatnio – produkty i usługi z sektora gamingowego).
- Dziś do Chin trzeba podchodzić zupełnie inaczej – jak do wielkiego mocarstwa, z wszystkimi tego konsekwencjami, a nie

jak dotąd: jak do dużego dostawcy towarów i intratnego rynku. W kontaktach z nimi powinniśmy utrzymać nie tylko Małaszewicze, ale – jak uczy doświadczenie – nie pozostawać

też bierną montownią dla masowo napływających z Państwa Środka produktów. Bez takich nowych aktywności nadal będziemy na przegranej pozycji. ■

O AUTORZE

prof. **Bogdan Góralczyk** – profesor zwyczajny w Centrum Europejskim Uniwersytetu Warszawskiego, jego Dyrektor w l. 2016-2020. Politolog i sinolog, znany publicysta i były dyplomata, m.in. na Węgrzech, w l. 2003-2008 ambasador RP w Tajlandii, na Filipinach i w Związku Mjanma (d. Birma). Autor wielu książek i publikacji w kraju i za granicą, na temat Chin i Azji, problemów globalnych oraz Węgier. Ostatnio wydał: *Wielki Renesans. Chińska transformacja i jej konsekwencje* (2018), *Węgierski syndrom Trianon* (2020), *Złota Ziemia roni łzy - esej birmański* (wyd. II, rozszerzone i uaktualnione 2021), *Zmierzch i brzask. Notes z Bangkoku* (wyd. III, rozszerzone i uaktualnione 2024), *Świat Narodów Zagubionych* (wywiad-rzeka, 2021) oraz *Nowy Długi Marsz. Chiny ery Xi Jinpinga* (2021; wersja angielska, Peter Lang 2024), *Ojczulkowie. Filary czy przekleństwo Węgrów?* (2024) oraz – wraz z Marcinem Jacoby i Tomaszem Sajewiczem – *Nowa gra w Chińczyka* (2024). Wraz ze wznowieniem w 2022 r. tomu z 2010 r. *Chiński Feniks*. Paradoxy wschodzącego mocarstwa domknął wydanie – unikatowego nie tylko na polskim rynku wydawniczym – Chińskiego Tryptyku, dotyczącego chińskiej transformacji i reform ostatnich dekad, którego po części był naocznym świadkiem, a niemal stale wnikliwym obserwatorem.

Partnerzy

